

WPROWADZENIE

Na czym polega duchowość benedyktyńska? W jaki sposób można ją scharakteryzować? Co jest w niej najważniejsze? Jakie są jej najbardziej podstawowe wartości? Zazwyczaj potrafimy w praktyce wyczuć, co jest benedyktyńskie, a co nie, natomiast nie jest nam łatwo powiedzieć, jakie są konkretne cechy pozwalające rozpoznać duchowość benedyktyńską. Przedstawiane refleksje są próbą wyróżnienia takich cech podstawowych. Wyrastają one i z osobistego doświadczenia, i z prowadzonych od lat rozważań nad tekstem *Reguły* w kontekście jej przydatności dla osób żyjących w świecie. Wydaje się, że prezentowane myśli są raczej wstępem do szerszej dyskusji na ten temat. Taka dyskusja powinna zaowocować wypracowaniem syntetycznego ujęcia naszej duchowości w postaci punktów, dla jej łatwiejszego zapamiętania i przedstawienia zainteresowanym osobom. Stąd także i mój wykład ująłem w postaci dziesięciu punktów z jednoczesnym ich omówieniem. Każdy punkt posiada wokół siebie pole znaczeniowe, które nakłada się na pole znaczeniowe innych punktów. Graficznie starałem się to oddać w postaci dziesięciu kół, które się na siebie nakładają, tworząc barwną przestrzeń dziesięciokręgu. Mam nadzieję, że ta propozycja zainspiruje także innych do refleksji nad

syntetycznym ujęciem duchowości benedyktyńskiej i pozwoli lepiej zrozumieć jej specyfikę.

Zaproponowałem dziesięć kręgów, a nie np. dziesięć stopni czy kroków, gdyż nie wydaje się, aby układały się one w pewnym ciągu postępującym naprzód lub w górę. Przypominają one raczej swoją strukturą koło, a właściwie układają się w spiralę, wznoszącą się dzięki nieustannemu krążeniu i pogłębianiu owych kręgów. Struktura kołowa nie wymusza także ścisłej hierarchii ważności. Owe dziesięć kół uzyskuje swoją pełnię przez wzajemne współgranie. Natomiast środek, który jest ich wspólną częścią, uzyskujący w barwach tęczy kolor biały, reprezentuje centrum: Boga, którego uwielbienie jest zasadniczą troską w duchowości św. Benedykta.

Oczywiście duchowość benedyktyńska jako duchowość chrześcijańska jest życiem w Duchu Świętym. Jest to czysta łaska, w którą zostajemy wprowadzeni przez sakrament chrztu. Jeżeli chcemy mówić o duchowości, to nasze zainteresowanie koncentruje się wokół tego, co sami możemy zrobić dla współpracy z otrzymaną łaską. Najważniejsze dla naszego wysiłku zawsze są: jego punkt wyjścia oraz ostateczny cel. Dlatego od ich określenia rozpoczynamy naszą syntezę.

1. PRAGNAĆ ŻYCIA – PRAGNAĆ BOGA

Celem naszego życia jest Życie. Jest ono dla nas przygotowane przez Boga jako udział w Jego życiu. Odkrycie tej prawdy jest ukrytym w naszym sercu skarbem, nad który nie ma nic droższego. Dlatego szukanie Boga, pragnienie osobistego spotkania z Nim, aby żyć z Nim w komunii, jest naszym najgłębszym dążeniem. To, czy kroczymy drogą życia, rozpoznajemy po owocach.

Tekst *Reguły* rozpoczyna się od wezwania do słuchania przez „nakłonienie uszu swego serca”. Jest to wezwanie do odkrycia tego, co najważniejsze w naszym życiu. Nieco dalej św. Benedykt precyzuje to wezwanie:

⁸ Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo Święte zachęca nas słowami: *Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu* (Rz 13,11). ⁹ Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina wołając: ¹⁰ *Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych* (Ps 96,8). ¹¹ I znowu: *Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów* (Ap 2,7). ¹² A co mówi? *Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej*. ¹³ *Biegnijcie, dopóki macie światłość*

życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły (Ps 34[33],12; J 12,35) (Prol 8–13).

Wezwanie do „powstania ze snu” wyrasta z uświadomienia sobie powszechnie występującej wśród ludzi ignorancji i braku zainteresowania tym, co w ich życiu najważniejsze. Zazwyczaj wszyscy pogrążają się w nurcie wpływających zdarzeń, bez głębszej refleksji nad tym, o co w życiu naprawdę chodzi, ku czemu ono zmierza i bez świadomości rozstrzygającego dla poznania jego sensu znaczenia kresu życia. Ograniczenie świadomości do aktualnie przeżywanych problemów i spraw przypomina sen, który nas wciąga w swoje obrazy i logikę, przeraża lub fascynuje, daje przyjemne lub nieprzyjemne odczucia, ale ostatecznie kiedyś się kończy, a po przebudzeniu nawet nie pamiętamy jego treści. Podobnie będzie i przy naszej śmierci. *To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe* (2 Kor 5,17). Jeżeli w naszym myśleniu nie uwzględniamy ostatecznej perspektywy, żyjemy mało przytomnie, właściwie ignorujemy to, co najważniejsze w naszym życiu. Dlatego „przebudzenie”, otwarcie oczu, spojrzenie na życie od strony naszego spotkania się z Bogiem staje się punktem wyjścia do pełni życia. Pięknie pisze o tym psalmista, który zamartwiał się niepowodzeniami w życiu, porównując się z ludźmi, którzy nastawieni konsumpcyjnie do życia odnosili sukcesy. Po pewnym czasie jednak zrozumiął:

Zacząłem więc rozmyślać, aby to zrozumieć.
ale było to dla mnie za trudne,

dopóki nie wniknąłem w święte sprawy Boże
i nie pojąłem, jaki czeka ich koniec.
Doprawdy, na śliskiej stawiasz ich drodze
i spychasz ich ku zagładzie.
A potem jak straszny będzie ich koniec,
gdy zginą strawieni lękiem.
Snem po przebudzeniu będą, Panie,
gdy się ockniesz, odepchniesz ich jak majak senny.
Gdy moje serce cierpiało
i dręczyło mnie sumienie,
byłem nierozumny i głupi,
byłem jak juczne zwierzę przed Tobą.
Lecz ja zawsze będę przy Tobie;
Tyś ujął moją prawicę.
Prowadzisz mnie według swojej rady
i do swej chwały na koniec mnie przyjmiesz.
Kogo prócz Ciebie mam w niebie?
Gdy jestem z Tobą, ziemia mnie nie cieszy.
Niszczaje moje ciało i serce,
Bóg moją opoką, moim działem na wieki (Ps 73,16–26).

Spojrzenie od końca doprowadziło psalmistę do odkrycia bardzo istotnej prawdy: żywej relacji z Bogiem nieustannie obecnej w życiu człowieka, relacji indywidualnej opartej na więzi przymierza. Psalmista mówi nieco wcześniej: *Gdybym pomyślał: „Będę mówił jak oni”, zdradziłbym pokolenie Twoich synów* (Ps 73,15). Otwarcie oczu prowadzi do wejścia w żywą relację z Bogiem. Święty Benedykt w dalszej części Prologu wskazuje tę ścieżkę, która prowadzi do właściwej wiary:

¹⁴ Pośród licznego tłumu, któremu Pan mówi te słowa, szuka On sobie współpracownika i raz jeszcze powta-

rza: ¹⁵ *Któż jest człowiekiem, co miłuje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe?* (Ps 33,13 Wlg). ¹⁶ Jeśli słysząc to, odpowiesz: „Ja”, rzecze ci Bóg: ¹⁷ *Skoro chcesz mieć prawdziwe i wieczne życie, powściągnij swój język od złego, od słów podstępnych twe wargi. Odstąp od złego, czyn dobro; szukaj pokoju, idź za nim* (Ps 34[33],14–15). ¹⁸ Gdy tak będziecie postępować, oczy Moje zwrócone będą na was, a uszy moje otwarte na prośby wasze. *I zanim mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem»* (Iz 58,9). ¹⁹ Cóż dla nas miłszego, bracia najdrożsi, nad ten Boży głos zaproszenia? ²⁰ Oto w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia (Prol 14–20).

Prawdziwa współpraca z Bogiem rozpoczyna się od usłyszenia Bożego wezwania i naszej odpowiedzi na nie. Życie wówczas staje się powołaniem. Przestaje być jedynie udziałem w naturalnym procesie rodzenia się, rozwoju i umierania. Pojawiająca się szansa na pełnię życia pobudza nas do szukania i słuchania. W naszym sercu rodzi się pragnienie, którego Bóg potrzebuje, aby w nim działać. On szanuje naszą wolność i dlatego odpowiada na pragnienie serca, niczego nie narzucając. „Dlatego pragnie, abyśmy Go pragnęli” (KKK 2560) aby nas nasycić. Od strony wewnętrznej musimy zatem pielęgnować w sobie to pojawiające się pragnienie życia. Święty Benedykt każe nam „całą duszą pragnąć życia wiecznego” (4,46).

Także mówiąc o posłuszeństwie, fundamentalnej postawie mnicha, widzi jego sens w miłości życia wiecznego:

¹⁰To miłość nakazuje im śpieszyć do życia wiecznego.

¹¹Dlatego wybierają drogę wąską, o jakiej Pan mówi: *Wąska jest droga, która prowadzi do życia* (Mt 7,14) (5,10n).

Kiedy prawdziwie usłyszemy głos Boga do nas osobiście skierowany, czujemy się jak gdyby wywołani z tłumu do osobistej odpowiedzi. Jeżeli ją dajemy, jeżeli mówimy w pełni „Ja”, rodzi się w nas nowa tożsamość osobowa, stajemy się sobą, bo odpowiadamy na wezwanie z samych głębin naszego serca. Odpowiedź na Boże wezwanie oznacza nowe narodzenie się w sercu. Dotąd bowiem błakaliśmy się poza naszym sercem. Teraz odkrywamy nasze serce, odnajdując swoją głęboką tożsamość, która się bierze ze spotkania z Bogiem. Duchowość monastyczna, jak duchowość biblijna, jest duchowością serca. Katechizm Kościoła Katolickiego wraca do tej duchowości, przypominając, czym jest serce:

Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie „zstępuję”). Jest naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych; jedynie Duch Boży może je zgłębić i poznać. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza (KKK 2563).

Odpowiadając: „Ja”, podejmujemy odpowiedzialność, stając się w ten sposób wolni. Możemy teraz odważnie stanąć wobec pojawiających się zadań, stajemy

się „ja” podejmującym odpowiedzialny dialog z Bożym „Ty”. Kończy się etap anonimowości, tożsamości rozmytej w tłumie szukającej potwierdzenia swojej wartości w ogólnych zasadach i prawach. „Ja” czuje swoją odpowiedzialność, nie jest już podmiotem zalęknionym o swoje życie, starającym się nieustannie dostosować do otoczenia, podmiotem, którego główną troską jest obrona siebie przed zniszczeniem i odrzuceniem. „Ja” świadomie i odpowiedzialnie podejmuje zasady moralnego postępowania. Odróżnia zło moralne od zła jako nieszczęścia, które na nas spada. Rozumie, że nie tylko samo doświadcza zła, ale również je sprawia przez złe czyny. Dlatego musi się zdecydowanie przed nim bronić przede wszystkim w postępowaniu, które ma swoje źródło w sercu i w wypływającej z niego mowie. Wiedząc, że prawdziwym wrogiem nie jest żaden człowiek, ale zło, w które popadając, można siebie samego zniszczyć, przede wszystkim „nie daje się zwyciężyć złu, ale zwycięża je dobrem” (por. Rz 12,21). Za wszelką cenę szuka pokoju, w którym jedynie można prawdziwie usłyszeć Boga. Sam pokój staje się widocznym znakiem Jego obecności. Z osiągniętego pokoju wyrasta stopniowo zrozumienie ogromu miłości Bożej, która nas obejmuje.

W sercu odbywa się prawdziwy dialog z Bogiem, który jest „bliżej nas, niż my sami siebie” (św. Augustyn). Odkrywamy, że wszystkie autentyczne prośby, jakie chcielibyśmy do Niego skierować, już się spełniają w Jego zamyśle i to z ogromnym naddatkiem. Tak

widzi rzeczywistość Maryja w scenie nawiedzenia, wyśpiewując hymn uwielbienia – *Magnificat*. W nim wszystkie obietnice Boże są przeżywane przez Maryję już jako spełnione. Maryja wyraża w nim prawdziwą wiarę uczniów Chrystusa.

W piękny obrazowy sposób prawdę o Bożym miłosierdziu wyraża przypowieść o „Miłosiernym ojcu”, przez nas często nazywana „Przypowieścią o synu marnotrawnym”. W tej przypowieści ojciec sam wybiega na spotkanie przychodzącego syna, rzuca mu się na szyję, obejmuje go i przywraca mu godność syna ze wszystkimi prawami (zob. Łk 15,20–22). Ojciec z tej przypowieści jest obrazem Boga. My, żyjąc w uśpieniu, niestety nie widzimy Jego wielkiej miłości. Natomiast bardzo często mamy postawę młodszego syna przed nawróceniem (zob. Łk 15,12), postawę roszczeniową: należy mi się. Taką postawę odnajdujemy także u syna starszego, który w imię właśnie tej postawy nie chce przyjąć swojego marnotrawnego brata, który się nawrócił (zob. Łk 15,29n).

Święty Benedykt wyraża tajemnicę uprzedzającej miłości Boga odpowiedzią, jakiej Bóg udziela: *I zanim mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem»* (Iz 58,9 – Prol 18). Odkrycie tej Bożej miłości staje się w naszym życiu całkowitym przewrotem, przede wszystkim przewrotem w naszej samoświadomości i w konsekwencji przewrotem w naszym sposobie odnoszenia się do świata. Życie wygląda zupełnie inaczej, bo jest życiem w świadomości bycia ogarniętym Bożą miłością. To

nie realizacja naszych pragnień, nie zdobycie czegoś nowego w życiu jest istotne, ale spotkanie z żywym Bogiem. Katechizm Kościoła Katolickiego wyraża tę prawdę, mówiąc o modlitwie:

Dawca jest cenniejszy niż udzielony dar – On jest „Skarbem”, a jest w Nim serce Jego Syna; dar jest udzielany „jako dodatek” (KKK 2604).

Nie ma dla nas niczego ważniejszego od tego odkrycia. Na tym polega *metanoia*, czyli przemiana serca, które jest centrum nas samych, jest miejscem poznania prawdy dotyczącej naszego być albo nie być, jest jednocześnie miejscem decyzji i otwarcia na żywą relację z Bogiem.

Nasza nowa tożsamość, która jest skoncentrowana na wchodzeniu w tę odkrytą tajemnicę Boga obecnego w naszym życiu, wyraża się wysiłkiem skupienia się na tym, co najważniejsze i co nas z Bogiem łączy.

²²Jeśli zaś pragniemy zamieszkać w Przybytku Jego Królestwa, musimy iść drogą dobrych uczynków, gdyż inną tam się nie dochodzi (Prol 22).

Podobnie jak odkryliśmy naszą nową tożsamość przez usłyszenie i pójście za głosem Boga, tak i w dalszej drodze to, co się prawdziwie dobrego dokona w nas i przez nas, stanie się jedynie w odpowiedzi na usłyszany głos Boga. On, jedyny Dobry, może nas nauczyć, co jest dobrem rzetelnym i jedynie On może to dobro do końca doprowadzić:

⁴Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do

końca doprowadził [...] ⁶ Posługując się dobrem, jakie w nas złożył, powinniśmy zatem zawsze być Mu posłuszni, bo w przeciwnym razie mógłby nas nie tylko wydziedziczyć, jak rozgniewany Ojciec swoich synów (Prol 4.6).

To ostatnie stwierdzenie brzmi nieco brutalnie, gdyż nawiązuje do doświadczenia wziętego z życia rodziny o wyraźnym patriarchalnym charakterze. W *Regule* często spotykamy się z tak surowo brzmiącymi tekstami. Nie należy jednak ulegać obrazom, z których one wyrastają. Istotne jest samo zawarte w nich przesłanie. W przypadku cytowanego tekstu św. Benedykt mówi o konieczności całkowitego posłuszeństwa Ojcu, gdyż samodzielnie nie jesteśmy w stanie dojść do pełni życia. Jak nas uczy doświadczenie, każda taka próba kończyła się nie tylko klęską, ale zazwyczaj powodowała wiele nieszczęść wkoło. Szczególnie wymowne było to w wymiarze społecznym, gdy pojawiło się pragnienie stworzenia doskonałej społeczności kochających się ludzi, ludzi bez grzechu i bez złej woli. Miało to być społeczeństwo komunistyczne. Okazywało się jednak, że dla zbudowania takiej społeczności, trzeba było usunąć „złe” jednostki, co prowadziło do ogromnych zbrodni.

Jeżeli pragniemy dobra rzetelnego, musimy całkowicie pójść za wskazaniem Boga. Święty Benedykt, idąc za wiekową tradycją monastyczną, bardzo radykalnie stwierdza:

Widząc w sobie jakieś dobro, przypisywać je Bogu, nie sobie.

Zło zaś uznawać zawsze za własne dzieło i sobie je przypisywać (4,42n).

Brzmi to dość brutalnie. Trudno nam przyjąć, że niczego dobrego nie potrafimy zrobić, tak jak gdybyśmy byli nieudacznikami. Można by się załamać. Nie o to jednak chodzi. Zasadniczy problem polega na tym, gdzie umieszczamy źródło naszego działania. Jeżeli w pysze uważamy, że sami wiemy i potrafimy czynić dobro według własnego pomysłu, czyli w gruncie rzeczy w duchu ignorowania Boga, to doprowadzi to do zła. Prawdziwe dobro ma zawsze źródło w Bogu, a my na tyle potrafimy zrobić coś dobrego, na ile współdziałamy z Jego łaską. Jeżeli pojawia się zło, to jest ono wynikiem naszego odcięcia się od Boga.

Dobra czy zła naszych czynów nie możemy prawdziwie poznać po samych zamiarach i ideach. Te są zawsze złożone i często pokrętne do tego stopnia, że sami nie jesteśmy w stanie powiedzieć szczerze, jakie są nasze prawdziwe intencje. Natomiast dobro naszych czynów widać dosyć jasno po owocach, jakie one przynoszą. W życiu duchowym właściwym sposobem poznania prawdy są owoce. Pan Jezus kilkakrotnie powtarza zasadę: „Po owocach poznacie” (zob. Mt 7,16.20; 12,33; Łk 6,44). Jest to o tyle oczywiste, że w życiu duchowym chodzi o życie i właśnie samo życie pokazuje, czy nasze postępowanie do niego prowadzi, czy też nie. Owoce są znakami dobrego, to znaczy prawdziwego lub złego, czyli fałszywego życia. Dobrze ostatecznie jest to, co prowadzi do prawdziwego życia,

a złe to, co je niszczy. Żadne formalne zasady same z siebie życia nie dają.

Znaki pozwalające odróżnić prawdziwe życie od życia złego znajdujemy w różnych fragmentach nauki Pana Jezusa. Jednak chyba najlepiej zestawia je św. Paweł w Liście do Galatów w 5. rozdziale:

¹⁹ Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nieład, nieczystość, wyuzdanie, ²⁰ uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, ²¹ zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą. ²² Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, ²³ łagodność, opanowanie. Przeciw takim *cnotom* nie ma Prawa (Ga 5,19–23).

Owoce ducha są tożsame z owocami życia. Wymienione tutaj przez św. Pawła trzeba by uzupełnić jeszcze przynajmniej o pokorę i przebaczenie. Możemy je spotkać w innych tekstach św. Pawła. W nieco inny sposób o przejawach prawdziwego życia mówi św. Paweł w hymnie o miłości z 13. rozdziału Pierwszego Listu do Koryntian. Mówiąc o cechach miłości, wskazuje w istocie znaki prawdziwego życia:

Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;

- ⁵ nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
⁶ nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
⁷ Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
⁸ Miłość nigdy nie ustaje (1 Kor 13,4–8).

Nie wiedząc, czym jest naprawdę miłość ani czym jest prawdziwe życie, możemy je jednak rozpoznać po owocach, czyli wpieryw po wewnętrznym doświadczeniu radości i pokoju, a także w relacjach z innymi po łagodności, wierności, ufności, dobroci, życzliwości itd. W ten sposób także uczymy się samej miłości i życia. Z czasem wzrasta w nas intuicja, która już naprzód potrafi przewidzieć skutki konkretnych działań i w ten sposób odróżnić działanie dobre od złego. Boże działanie zawsze niesie w sobie życie i miłość. Święty Jan pisze:

Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności. Jeżeli mówimy, że mamy z Nim współuczestnictwo, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą (1 J 1,5n).

Fundamentem naszego otwarcia się na Boga jest odkrycie Jego miłości do nas. Ona jest zasadniczą treścią Ewangelii. Zarówno posłanie Syna Bożego do nas, jak i całe nauczanie Pana Jezusa właściwie wyrażało tę

ogromną miłość, której ostatecznym objawieniem była śmierć na krzyżu. Jedynie zawierając tej miłości, możemy prawdziwie otworzyć się na Boże prowadzenie, które bywa dla nas czasem bardzo trudne. Nie byłoby problemu, gdyby Bóg, ukazując nam swoje otwarcie na nasze prośby, pozostawał stale łatwo uchwytny. Jednak zazwyczaj bywa tak, że po otwarciu naszych oczu i pierwszym zachwycie, Bóg pozostawia nam zasady życia i jak gdyby się oddala. To doświadczenie bywa bardzo trudne, gdyż wydaje się nam, że stajemy wobec pustki. Nie mamy żadnego potwierdzenia sensu naszego wysiłku duchowego. Pojawia się wówczas pokusa zwątpienia, a dotychczasowe doświadczenia zdają się być jedynie emocjonalnymi złudzeniami. W tej sytuacji pozostają nam jedynie wskazane zasady życia i siła wytrwałości. Dlatego pierwszą i najważniejszą zasadą życia duchowego jest wytrwanie w zawierzeniu miłości Boga:

¹Przede wszystkim kochać Boga z całego serca, z całej duszy i z całej mocy...

⁴¹Nadzieję swoją w Bogu pokładać (4,1.41).

Czasem ta wiara musi się zmierzyć z doświadczeniem, które wydaje się jej przeczyć. Przed takimi próbami stała niejednokrotnie Maryja. Wobec wspaniałej zapowiedzi anioła, że będzie Matką Mesjasza, syna Dawida, zasiadającego na tronie w Jerozolimie, kolejne wydarzenia jak gdyby całkowicie przeczyły temu, aby ostatecznie osiągnąć swój szczyt „zaprzeczenia”, gdy Jej Syn otrzymał koronę cierniową i został powie-

szony na krzyżu jak najgorszy przestępca, pomiędzy złoczyńcami. Jego tronem okazał się krzyż! To jakaś farsa! To wydarzenie całkowicie przerastało ludzką wyobraźnię, ale właśnie paradoksalnie dobrowolne przyjęcie cierpienia i śmierci za nas uczyniło Jezusa w najprawdziwszym sensie królem nas wszystkich. Właśnie dlatego

Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa *zgięło się każde kolano* istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. *I aby wszelki język wyznał*, że Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca (Flp 2,9–11).

To jednak wiemy dopiero my, po zmartwychwstaniu i głębokiej refleksji kierowanej Duchem Świętym. Maryja stojąca pod krzyżem tego nie mogła wiedzieć. Musiała całkowicie zawierzyć Bogu, aż do zaprzeczenia sobie i własnym macierzyńskim odczuciom. Na szczęście Bóg oszczędza nam tak skrajnych doświadczeń i prób wiary. Niemniej każdy z nas musi przez próbę wiary przejść i dlatego:

I nigdy nie [możemy] tracić ufności w miłosierdzie Boże (4,74).

Bóg jest stale obecny w naszym życiu, niezależnie od tego, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, niezależnie od naszych uczuć. Jego obecność jest pewna, jak to mówi św. Benedykt: „Uważać za rzecz pewną, że Bóg patrzy na nas na każdym miejscu” (4,49). Dlatego podstawowym ćwiczeniem duchowym mnicha jest „pamięć na obecność Boga”, czyli nieustanne przypo-

minanie sobie tej prawdy. Jest to podstawowy wymiar życia modlitwy w nas, o czym przypomina nam Katechizm Kościoła Katolickiego:

Modlitwa jest życiem nowego serca. Powinna ożywiać nas w każdej chwili. Tymczasem zapominamy o Tym, który jest naszym Życiem i naszym Wszystkim. Dlatego więc mistrzowie życia duchowego, zgodnie z tradycją ksiąg Powtórzonego Prawa i Proroków, kładą nacisk na modlitwę jako „pamięć o Bogu”, częste budzenie „pamięci serca”: „Trzeba przypominać sobie o Bogu częściej, niż oddychamy” (KKK 2697).

Najczęściej pomaga temu nieustanne powtarzanie jakiejś sentencji z psalmów lub innych tekstów biblijnych albo liturgicznych. Wysiłek nieustannego szukania Boga św. Benedykt stawia jako zasadnicze i właściwie jedyne kryterium przyjęcia kogoś do klasztoru. W praktyce wyraża się ono konkretnymi postawami w różnych sytuacjach. W rozdziale „O przyjmowaniu braci” czytamy:

¹ Gdy zgłasza się ktoś nowy do klasztoru, nie należy go łatwo przyjmować, ² lecz, jak mówi Apostoł, *badajcie duchy, czy są z Boga* (1 J 4,1) [...] ⁷ Trzeba badać troskliwie, czy [nowicjusz] prawdziwie szuka Boga, czy jest gorliwy w Służbie Bożej, w posłuszeństwie, w znoszeniu upokorzeń. ⁸ Należy mu z góry przedstawić wszystko, co jest ciężkie i trudne na drodze do Boga (58,1.7n).

Szukanie Boga nie oznacza intelektualnych poszukiwań właściwej koncepcji filozoficznej, czy teologicznej Boga, ale wysiłek odnajdywania żywej więzi z Nim. Najlepiej widać to po gorliwości w liturgii i wszelkiej

posłudze innym. Jeszcze bardziej widać to w momentach trudnych: gdy człowiek musi z czegoś zrezygnować dla posłuszeństwa i gdy doświadcza upokorzenia. Nasze relacje odsłaniają nam samym, a także innym, na ile jesteśmy otwarci na Boga i prawdę, a na ile koncentrujemy się na sobie i na trosce o własne dobro. Postawa całkowitego nakierowania się na Boga powinna charakteryzować mnicha we wszystkich sytuacjach. Jest to oczywiste podczas modlitwy indywidualnej, w liturgii i podczas *lectio divina*, dlatego św. Benedykt przypomina o tym w sytuacji najbardziej świeckiej, mianowicie podczas handlu towarami wytworzonymi w klasztorze:

⁷ Przy ustalaniu zaś ceny nie trzeba dopuszczać do głosu złej chciwości. ⁸ Lepiej jest zawsze sprzedawać nieco taniej, niż to mogą czynić ludzie świeccy, ⁹ *aby we wszystkim Bóg był uwielbiony* (1 P 4,11) (57,7–9).

Opat jest osobą, która zasadniczo powinna utrzymać taką orientację w całej wspólnotie. On przede wszystkim powinien dbać o właściwą hierarchię wartości w życiu wspólnym i właściwą atmosferę we wzajemnych relacjach braci. Dlatego przy wyborze opata zasadniczym kryterium powinna być dbałość kandydata o tę zasadniczą orientację wspólnoty i poszczególnych mnichów (zob. 64,1–6). One są podstawą i właściwym sensem istnienia wspólnoty benedyktyńskiej.

ZAPYTAJMY SIEBIE:

Czy jesteśmy ludźmi, którzy miłują życie i pragną widzieć dni szczęśliwe? Czy naprawdę szukamy Boga i mamy odwagę odpowiedzieć osobiście na Jego wezwanie skierowane do nas? Czy odkrywamy w sobie serce? Czy Bóg rzeczywiście jest dla nas najważniejszy, czy przypadkiem coś albo ktoś nam Go nie przysłania?